

# Krajewski, Andrzej

---

„>>Sacrum<< czy >>profanum<<? Spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966)”, Bartłomiej Noszczak, Warszawa 2002 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 94/4, 495-497

---

2003

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ły się przed napływem robotników i chłopów, ale dlatego, że ci ostatni wcale nie uważali wyższego wykształcenia za warunek konieczny dla kariery swych dzieci i po prostu nie posyłali ich na studia. Jak to ujął Connelly, KPCz udało się sprawić, że studenci zostali robotnikami (uwaga szczególnie i boleśnie celna w odniesieniu do wszystkich tych, którzy po relegowaniu zostali zesłani do pracy przymusowej), ale nie udało się skłonić robotników, by zostali studentami. W NRD i w Polsce starania o zmianę składu społecznego studiujących odniosły lepszy skutek, choć tylko na wschodniemieckich uniwersytetach udało się osiągnąć jednocześnie wysoki procent członków partii i partyjnych przybudówek.

Czytelnik tej żywo napisanej pracy może mieć pewne wątpliwości, czy obraz sowietyzacji środkowoeuropejskich uniwersytetów nie został nadmiernie uproszczony: tezy autora są przedstawione bardzo jasno, a bogaty materiał dowodowy prowadzi do prostych konkluzji. Zakończenie książki ma zapewne służyć właśnie obronie pracy od oskarżeń o upraszczanie obrazu skomplikowanych stosunków między komunistyczną władzą a uniwersytetami. Connelly przypomina, że bardzo wiele faktów przeczy, a przynajmniej ogranicza popularne tezy np. o wyjątkowo silnym oporze Polaków wobec komunistycznej władzy. Przeciwnie — stwierdza — do gwałtownych przejawów oporu, nieraz mających tragiczne skutki dochodziło raczej w dwóch pozostałych krajach. W Polsce tymczasem wydate się, że ciągła świadomość potencjalnego buntu powstrzymywała władze od kroków gwałtowniejszych.

Praca Connellego wpisuje się także w szerszy kontekst żywej zwłaszcza w Niemczech debaty o charakterze komunistycznej władzy. Jego poglądy w tym względzie można odczytać następująco: NRD była państwem w dużo większym stopniu totalitarnymi niż Polska czy Czechosłowacja. Opisując uwarunkowania i granice tego systemu nie trzeba odwoływać się do abstrakcyjnych modeli totalitaryzmu, jak to czynią czasami historycy niemieccy. Bardziej użyteczne jest porównanie z innymi „totalitaryzmami”, takie, jakiego próbkę dał w swojej książce Connelly. Nic więc dziwnego, że pierwsze reakcje na tę publikację w Niemczech były bardzo umiarkowanie entuzjastyczne. Konrad J a r a u s c h zarzucił Connellemu zbyt jednostronne traktowanie NRD, a także nieznaną najnowszym niemieckich debat na temat ograniczeń dyktatury SED<sup>2</sup>. Jego zdaniem Connelly nazbyt wierzy oficjalnym raportom dotyczącym choćby liczby studentów pochodzenia robotniczo-chłopskiego w NRD. Co więcej — dodajmy — zarzuty tego rodzaju można odnieść w tym samym stopniu do jego opisu sytuacji w Polsce i w Czechosłowacji. Ale jeśli idea książki jest analiza porównawcza trzech państw demokracji ludowej, to porównywanie oficjalnych danych, o których można sądzić, że powstawały w podobny sposób, daje niezłe wyobrażenie o proporcjach i ogólniejszych trendach polityk naukowych partii komunistycznych.

Książka Johna Connellego przypomina, że system komunistyczny nie był fundowany „na surowym korzeniu”. Wszędzie, tak jak choćby na uniwersytetach, napotykał utrwalone zwyczaje, tradycje, których nie można było po prostu i od razu unieważnić. Polityka władz nie kształtowała się tylko na posiedzeniach KC, ale zależała także od warunków, w jakich miano ją realizować. Jak istotny był wpływ tych warunków, unaoczniają różnice między środkami i efektami polityki naukowej partii w Polsce, Czechosłowacji i NRD.

Maciej Górný  
Polska Akademia Nauk  
Instytut Historii

Bartłomiej N o s z c z a k, „*Sacrum*” czy „*profanum*”? *Spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966)*, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2002, s. 273.

Początek swojej książki Bartłomiej N o s z c z a k opatrzył cytatem z III części „Dziadów” Adama Mickiewicza, który kończą słowa: „Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz”. Niejako symbolicznie wyrażają one

<sup>2</sup> K. H. J a r a u s c h, rec., [w:] „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” t. LI, 2002, nr 2.

przyczynę, która prowadziła do konfliktu, jaki wybuchł między komunistycznym państwem a działającym na jego terenie Kościołem katolickim o to, komu przynależą prawa do świętowania tysiąclecia państwa. Odwieczny konflikt o to, co jest należne „Bogu” a co „Cesarzowi” tym razem dodatkowo zagmatwał fakt, że rocznica historycznego zaistnienia organizmu państwowego ściśle związana była z przyjęciem chrztu przez jego władcę oraz mieszkańców. I choć, jak głosiło propagandowe hasło: „PRL — ukoronowaniem tysiącletnich dziejów państwa polskiego”, jednak ustroj tego tworu przeciwieństwem z ideologicznego założenia był antychrześcijański. W tym punkcie już powstawała trudna do przezwyciężenia dla reżymu logiczna sprzeczność — jak hucznie świętować chrzest kraju tak, by jednocześnie osłabić znaczenie Kościoła katolickiego. Dodatkowym problemem było też, że Kościół w Polsce Ludowej pomimo prześladowań nie tylko nie osłabł, ale po zakończeniu czasów stalinowskich i odwilży w 1956 r. urosł w siłę.

„Użyte w tytule dychotomiczne słowa *sacrum* i *profanum* mają sugerować dwa różne sposoby uczczenia jubileuszy milenijnych, a także dwie strony wyrosłego na jego gruncie konfliktu” — wyjaśnił we wstępie autor tej skądinąd bardzo interesującej książki. *Sacrum* czyli kościół i *profanum* w postaci reżymu toczyły zatem ze sobą bój o prawo do świętowania milenium. Był to kolejny etap konfliktu, trwającego praktycznie od zarania Polski Ludowej, o czym też pisze Noszczak w pierwszym rozdziale. Kolejne rozdziały są poświęcone zarówno działaniom państwa, jak i Kościoła prowadzonym w celu „właściwego” celebrowania rocznicy tysiąclecia państwa — jak chcieli komuniści — lub tysiąclecia chrztu, którą to wersję wołał episkopat.

Niestety, tak ciekawy temat podjęty przez autora nie do końca został przezeń udźwignięty. Spore zastrzeżenia budzi rozdział II, zajmujący się inicjatywami „milenijnymi” środowisk naukowych. W tym gronie bowiem bardzo wcześnie podjęto badania nad historią kraju z czasów, gdy dopiero kształtowała się jego państwowość. Niestety autor zajął się głównie wyliczaniem kolejnych konferencji organizowanych przez Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego. A że instytucja ta, powołana w 1949 r. specjalnie w celu dokładnego zgleśbienia prapoczątków Polski, pracowała z ogromnym poświęceniem, liczba wyliczonych konferencji jest imponująca. Psuje to jednak narrację książki oraz rodzi pytanie, jakie były konkretne efekty naukowe prowadzonych z taką intensywnością prac. A o tym autor prawie nie wspomina, ograniczając się do zamieszczania wspomnień pracowników KBnPPP, które sprowadzają się do podkreślenia, że instytucja stroniła od ideologii i polityki, zajmując się jedynie czystą nauką. Powstają tu pewne wątpliwości, gdyż totalitarne realia stalinowskiego państwa nie dopuszczały, by tak ważna propagandowo rzecz pozostawała całkowicie poza nadzorem. Tym bardziej że — jak sam autor pisze — było to największe przedsięwzięcie powojennej „polskiej humanistyki”. Dużo bardziej konkretny jest Noszczak, gdy w kolejnym rozdziale objaśnia czytelnikowi, jak badania przebiegały po stronie kościelnej, co sprawia wrażenie, że historycy kościelni dokonali bardzo wiele na niwie naukowej, a świeccy (czytaj: rządowi) głównie konferowali.

Wartość książki podnosi jej druga część, poświęcona przygotowaniom obu stron do milenium oraz kolejnym fazom konfliktu, który autor datuje na lata 1958–1966. Przy czym wylania się tu bardzo interesujący acz dyskusyjny obraz odpowiedzialności za narastanie temperatury sporu. Choć nie jednoznacznie, wskazuje jednak Noszczak, że stroną ofensywną był tu Kościół, prący do jak najokazalszego uczczenia rocznicy, reżym zaś bronił się — niekiedy wręcz rozpaczliwie. Po to, żeby jak najmniej ludzi wzięło udział w kościelnych obchodach, w tym samym czasie radio i telewizja nadawało najatrakcyjniejsze programy, często sprowadzone z Zachodu za dewizy. Reprezentacja piłkarska musiała rozgrywać mecze, a teatry uatrakcyjniały swój repertuar. Zdesperowane kierownictwo partii planowało nawet ściągnięcie do Polski zespołów „The Beatles” i „The Animals”, żeby tylko zająć czymś młodzież i popsuć Kościołowi frekwencję. Dla starszych planowano ekshumację zwłok Stefana Żeromskiego i uroczyste przeniesienie ich na Wawel. W praktyce ograniczono się do ogromnie wystawnych uroczystości, parad i posiedzeń. Wśród tych niewątpliwie interesujących opisów wydaje się jednak, że autor zgubił bardzo podstawową informację. Mianowicie taką, że dla totalitarnego reżymu istnienie pod jego jurysdykcją niezależnej organizacji, jaką był Kościół katolicki, wykazującej własne inicjatywy, samo w sobie było powodem do nieustannych ataków. Taka instytucja ograniczała władzę absolutną państwa i zawsze groziła tym, że stanie się oparciem dla wszelkiego rodzaju opozycji. Dlatego końcowym celem ludzi, kierujących komunistycznym państwem, była likwidacja tego problemu, a walka stoczona przy okazji milenium wybuchła, bo tak nastąpić musiało. Dwie zbyt przeciwne siły weszły sobie w drogę.

Gdy Noszczak rozpatruje kolejne aspekty konfliktu, brak też jest jednego z najważniejszych jego elementów, a mianowicie analizy, jaki wpływ na jego przebieg mieli dwaj przywódcy — Władysław Gomułka i kardynał Stefan Wyszyński. Obaj byli mocnymi osobowościami, do tego bardzo ideowo zaangażowanymi. Zarówno

pierwszy sekretarz, jak i prymas posiadali spory talent polityczny i umieli walczyć o swoje cele. Dlatego też wojna o milenium była też swoistym pojedyńkiem tych ludzi, który zresztą obu przyniósł więcej rozczarowań niż poczucia sukcesu.

Do niedoskonałości książki Bartłomieja Noszczaka należy zaliczyć dotkliwe braki w bazie źródłowej. Na pewno byłaby ona jeszcze bardziej wartościowa, gdyby autor dotarł do archiwaliów MSW, gdzie zapewne bardzo dużo miejsca poświęcono problemowi tysiąclecia Polski. O ile ten brak, ze względu na nadal trwające ograniczenia w dostępie do akt resortów „siłowych” wiele tłumaczy, to jednak szkoda, że autor nie skorzystał z archiwów wojewódzkich, zwłaszcza katowickiego i krakowskiego, czyli rejonów, gdzie odbywały się główne uroczystości milenijne. W strukturze PRL to właśnie na wojewódzkie komitety PZPR spadały praktyczne zadania ograniczenia zasięgu imprez organizowanych przez Kościół i ciekawe byłoby przesledzenie, jak się z nich wywiązywały.

Pomimo tych niedociągnięć, opisywana tu pozycja stanowi interesującą i godną uwagi monografię wydarzeń, które w powszechnej świadomości Polaków uległy chyba zapomnieniu.

*Andrzej Krajewski  
(Poznań)*